



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Kim była księżna Daisy? cz. II	4
Bruno Tschötschel (1874-1941)	5
Opowieść o pewnej pompie...	6
Legenda o „Warszawiance”	8
Z Polski do Polski	9
Znaczenie rodu von Hochberg...	11

Numer 6 (187) Czerwiec 2013

Chronologia dziejów

8 i 9 maja, w Zamku Książ przebywała ekipa Google, fotografując jego wnętrza. Od kwietnia, w usłudze Google street view, można już oglądać nasze miasto.

Niedzielnny Piknik Lotniczy (12 maja), to już trzecia edycja tej wyjątkowej imprezy, organizowanej przez Urząd Miejski i Towarzystwo Lotnicze w Świebodzicach. Na Ładowisku Gminnym znów wylądowały samoloty, skoczkowie spadochronowi, były także wozy bojowe i zorganizowano sporo zabaw dla najmłodszych.

Aura pokrzyżowała nieco plany, ale większość zapowiadanych atrakcji się odbyła. Piknik otworzył Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz - wyjątkowo i z fasonem, bo wystrząsał z moździerza. Uczestników pikniku powitał także prezes Towarzystwa Lotniczego w Świebodzicach Grzegorz Glegoła.

15 maja 2013 roku minęło dokładnie 15 lat od nadania Szkole Podstawowej Nr 2 imienia „Nauczycieli Tajnego Nauczania”. Jubileusz odbył się w piątek, 24 maja. W pierwszym rzędzie publiczności zasiedli główni bohaterowie uroczystości - Przyjaciele i Patroni szkoły: Pani Irena Kozłowska, Pan Andrzej Stelmach (małżonka Stefania nie mogła przybyć) - nauczyciele TON (Tajna Organizacja Nauczycieli) oraz Anna Mróz, ich uczennica. Na zaproszenie szkoły odpowiedzieli także: Burmistrz Bogdan Kożuchowicz, Przewodniczący Rady Miejskiej Łukasz Kwadrans, Radna Rady Miejskiej Teresa Małecka, nauczyciele i rodzice.

Uczniowie z klas II przygotowali bogaty program artystyczny, złożony z wierszy i piosenek przypominających okres okupacji. Szacowni goście otrzymali od dzieci bukiety kwiatów i upominki. Na zakończenie uroczystości wszyscy uczestnicy wykonali pamiątkowe zdjęcie przed szkołą.

Łzy w oczach publiczności i brawa na stojąco - tak świebodziczanie przyjęli (w niedzielę - 19 ma-

ja), występ najśłynniejszego polskiego zespołu pieśni i tańca - „Mazowsze”. Artyści, w przepięknych strojach ludowych, zaprezentowali w półtoragodzinnym programie niezwykle bogaty i barwny przegląd polskiego folkloru muzycznego. Po występie, kwiaty i podziękowania dla zespołu przekazał Burmistrz Bogdan Kożuchowicz, mówiąc:



- Jestem wzruszony, dziękujemy za ten piękny występ i przypomnienie, jak bogata jest polska kultura.

Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz otrzymał na sesji w dniu 22 maja absolutorium za wykonanie budżetu 2012. Liczby mówią same za siebie - dochody za 2012 rok zostały wykonane w ponad 100 %, zaś zadłużenie gminy w stosunku do roku 2011 spadło o blisko 4 mln zł.

Za udzieleniem absolutorium było 12 radnych, przeciwko zagłosowali obecni na sali radni opozycji oraz jeden radny niezależny - w sumie 7 osób. Trudno jednak znaleźć uzasadnienie dla takiej decyzji w sytuacji, gdy rok 2012 był dla miasta rokiem wielu inwestycji i zwiększonych dochodów.

- Rok 2012 był udanym rokiem dla miasta, budżet zwiększył znacząco dochody w stosunku do roku poprzedniego, zrealizowano wszystkie ujęte w budżecie inwestycje oraz wiele dodatkowych, które pojawiły się w trakcie roku. Zapelniała się Podstrefa Świebodzice, a absorpcja środków unijnych wyniosła sto procent - wyliczał burmistrz podkreślając, że wszystkie te pozytywne dla miasta wydarzenia są skutkiem decyzji podejmowanych na sesjach Rady Miejskiej.

Było to już siódme absolutorium dla Burmistrza Bogdana Kożuchowicza.

Budżet 2012 w liczbach (realizacja):

Dochody: prognozowane - 69.710.195,81, zrealizowane - 70.308.299,58 - 100,86%

Wydatki: planowane - 68.325.252,00 zł, zrealizowane - 62.370.77 zł - 91,28%, z tego wydatki inwestycyjne stanowiły 15,46 % wszystkich wydatków

Zadłużenie na koniec 2012 roku wyniosło 15.405.500 zł czyli 21,91% wykonanych dochodów (dla porównania na koniec 2011 wynosiło ono 19,6 mln zł)

Ponad 600 czworonogów, reprezentujących dziesiątki ras, prezentowało się w sobotę i niedzielę (25-26 maja) podczas 53 Krajowej Wystawy Psów Rasowych. Już trzeci rok z rzędu psie piękności gościły w Hali Sportowo-Widowskiej Ośrodka Sportu i Rekreacji. Organizatorem był Związek Kynologiczny w Polsce, oddział w Wałbrzychu.

Więcej za wodę i ścieki zapłaci od 1.07.2013 roku ponad 200 tys. mieszkańców byłego województwa wałbrzyskiego - w tym także świebodzićanie. Wałbrzyski Związek Wodociągów i Kanalizacji, którego Świebodzice są członkiem, przedstawił nowe taryfy. Cena za odbiór nieczystości płynnych wzrasta średnio o 25 % - w Świebodzićach wszyscy odbiorcy zapłacą 7,41 zł netto za metr sześcienny ścieków.

Burmistrz Bogdan Kożuchowicz nie ukrywa, że wzrost opłat za ścieki jest dotkliwy i trudno akceptowalny, jednak w tym wypadku gmina nie ma jakiegokolwiek wpływu na kształtowanie cen za odbiór nieczystości, bo stawki narzuca WZWiK, będący operatorem sieci kanalizacji w mieście.

Rada Miejska nie przyjęła stawek, jednak zgodnie z zapisami ustawy o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i odprowadzaniu ścieków taryfy wchodzi w życie po upływie ustawowego terminu.

Popularna „siłownia pod chmurką”, która znajduje się w Parku Miejskim, rozrasta się, a tym samym umożliwia coraz efektywniejsze i różnicowane ćwiczenia.

Obok zamontowanych w ubiegłym roku urządzeń, stanęły cztery kolejne: biegacz i orbiterek, prasa nożna i wioślarz, stepper i twister oraz drabinka



wraz z podciąganiem nóg. Korzystanie z siłowni jest bezpłatne.

Zakup dodatkowych urządzeń zapowiedział Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz jeszcze w ubiegłym roku, a wszystko dlatego, że siłownia spotkała się z dużym entuzjazmem mieszkańców. Koszt kolejnych urządzeń, to 22,5 tys. zł. Zostały one zakupione ze środków przewidzianych na tzw. profilaktykę.

Kilkadziesiąt ekscytujących walk, wysokie umiejętności zawodników i ogromne emocje - tak można podsumować galę K-1 Road to Brasil, która odbyła się w dniach 7-9 czerwca w Hali Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Były to trzy dni sportowej rywalizacji najwyższej jakości. Do Mistrzostw Polski K-1 RULES zjechali najlepsi polscy zawodnicy uderzanych sportów walki, aby wyłonić Mistrza Polski K-1. W zawodach wzięli udział seniorzy, seniorki, juniorzy i juniorki. Walki toczyły się na dwóch ringach.

Zawodnicy świebodzićkiego klubu KO GYM również święcili triumfy. Arkadiusz Osienienko wywalczył złoty medal w kategorii wagowej - 54 kg, senior. Natomiast Sylwia Radzka (która debiutowała na ringu), zdobyła srebro w kategorii - 65 kg, junior.

W dniach 14-16 czerwca odbyła się IV edycja Festiwalu Sztuki i Rzemiosła TARGIRA 2013. Podczas trzech dni, swoje unikatowe wyroby prezentowali twórcy i artyści z całej Polski. Wśród nich moż-



na było zobaczyć niezwykłą kolekcję biżuterii z bursztynem, autorstwa Złotnika Roku 2012 - pani Iwony Lis-Filipczyk. Niepowtarzalne, jedwabne szale zaprezentowała dobrze znana z poprzedniej edycji pani Agnieszka Arciszewska. Fantazyjna biżuteria i dodatki autorstwa pani Estery Grabarczyk, także stałej bywalczynie TARGIRY, mają od lat swoich wielbicieli. Były także piękne witraże, malarstwo, rzeźba, tkaniny, odzież a także niepowtarzalne szklane rzeźby z galerii Borowskich.

Pojawiło się także sporo debiutantów, a szczególnie miły jest fakt, że aż dwie nagrody za swoje wyroby otrzymała po raz pierwszy uczestnicząca w festiwalu (świebodzićanka, pani Wiesława Kluk,

która jest radną miejską i od ponad roku pasjonuje się sutaszem - techniką wyrobienia biżuterii skomponowanej w misternie wzory z kamyków i wstążek. Okazuje się, że osiągnęła prawdziwe mistrzostwo, otrzymała bowiem podczas Festiwalu Srebrny Medal w konkursie Art. Nobilium oraz Grand Prix Festiwalu - czyli uznanie publiczności.

Blisko 300 porcji amfetaminy i kilka porcji marihuany, ujawnili policjanci w samochodzie zatrzymanym do kontroli, a należącym do mieszkańca Świebodzic.

W świetle ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, za posiadanie narkotyków grozi do 3, a gdy przedmiotem przestępstwa jest ich znaczna ilość, nawet do 10 lat pozbawienia wolności.

Do 10 lat pozbawienia wolności może grozić 55-letniemu mieszkańcowi Świebodzic, który od lutego do kwietnia 2013 roku włamywał się do skrzynek elektrycznych i kradł transformatory. Za uzyskaną miedź, otrzymał w punktach skupu około 1.500 złotych, a straty, na szkodę Wspólnot Mieszkaniowych, wyniosły blisko 21 tysięcy złotych!

W rusztowaniach stanęła wieża kościoła pw. św. Piotra i Pawła. Parafia prowadzi remont dzięki dotacji otrzymanej z Urzędu Marszałkowskiego w ramach rewitalizacji. Remont świątyni ma kosztować 750 000 zł i w tej chwili, toczą się prace na kościelnej wieży.



W dniach 14 - 16 czerwca, na plaży w Szczecinie, przy jeziorze Dąbie, młodzieżowe zespoły plażowej piłki ręcznej z całego kraju rywalizowały o tytuł Mistrza Polski 2013. W rozgrywkach uczestniczyło 46 drużyn w 6 kategoriach. Po trzech dniach wyczerpujących zmaganiach poznaliśmy zwycięzców Młodzieżowych Mistrzostw Polski Piłki Ręcznej Plażowej.

W kategorii juniorki młodsze, mistrzyniami kraju zostały Świebodziczanki, trenujące w MKS Victoria Świebodzice. W turnieju brali udział także chłopcy w kategorii juniorów młodszych, którzy zostali sklasyfikowani na siódmym miejscu. Skład zwycięskiego zespołu:

Agata Piwko
Marlena Garazdowska
Monika Węgrzyn
Katarzyna Jamrozińska



Hanna Pawilojć
Joanna Szczerba
Karolina Miecznikiewicz
Emilia Cichawa

Podczas tegorocznych „Dni Świebodzie” (22-23 czerwca), będzie można bezpłatnie zwiedzać zrekonstruowany przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego fragment średniowiecznych murów obronnych.

Możliwość wejścia na zrekonstruowaną basztę i ganek bojowy możliwy wyłącznie pod okiem opiekuna, wyznaczonego przez zarządcę obiektu - Miejski Dom Kultury. Wynika to z obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa osobom zwiedzającym.

osobom zwiedzającym.

* * *

Zachowane przy ul. Piłsudskiego mury pochodzą z ok. XV wieku. Kamienne obwarowanie broniło miasta przed najazdami m. in. husytów.

W ramach rewitalizacji tego fragmentu, która samorząd przeprowadził na przełomie 2012 i 2013 roku, zrekonstruowana została baszta i drewniana konstrukcja tzw. ganku bojowego.



niana konstrukcja tzw. ganku bojowego.

Gmina otrzymała dofinansowanie tej inwestycji z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013.

Całe zadanie, wraz z iluminacją i monitoringiem, kosztowało ok. 930 tys. zł.

19 czerwca, około godziny 19⁰⁰, 17-letni mieszkaniec Wałbrzycha, skoczył do wody i już nie wypłynął. Płetwonurkowie z Wrocławia wydobyli jego ciało po kilku godzinach od utonięcia (o 22²⁰). Wypadek miał miejsce na stawie przy ul. Solnej i była to pierwsza w tym roku ofiara nieostrożnej kąpieli na terenie powiatu świdnickiego.

Zdjęcia: 1, 2, 5 - Agnieszka Bielawska-Pękala
Zdjęcia: 3, 4, 6 - Adam Rubnikowicz



ZPO „Rafio” w Świebodzicach, przy maszynie wykrawającej Grażyna Pietrzak
KAWI XII/81 Władysław Orlowski

Magdalena Woch
Centrum Europejskie,
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

Kim była Księżna Daisy? cz. II

Oficjalny powrót Daisy do Książa nastąpił w czerwcu 1921 r. Jan Henryk XV przyjął małżonkę z wielką pompą. W rzeczywistości jednak małżeństwo księcia i księżnej pszczyńskiej zmierzało ku swemu kresowi. Proces rozwodowy rozpoczął się w Berlinie 4-go października 1922 r. W porozumieniu rozwodowym książę pszczyński okazał się szczodry, zapewniając Daisy poziom życia odpowiadający jej pozycji. Uzgodnienia dotyczyły willi w La Napoule, wynajęcia i umeblowania drugiej rezydencji w Monachium, opłacenia służby oraz zakupu i utrzymania samochodu. Niestety, ani Daisy ani książę pszczyński nie mogli przewidzieć, że w ciągu najbliższego roku nastąpią tak wielkie zmiany w gospodarce, że zrealizowanie tego standardu życiowego dla Daisy stanie się niemożliwe. Od 1922 r. Pszczyna stała się częścią Polski, a zarówno w Polsce jak i w Niemczech przedsiębiorstwa księcia pszczyńskiego nie przynosiły już żadnego dochodu. Długi księcia wzrosły w sposób nieprzewidywalny. Przedsiębiorstwa pszczyńskie w Górnym Śląsku były pod ogromną presją finansową w wyniku przedłużającego się sporu o płatności podatkowe, a w Niemczech z kolei kopalnie i inne zakłady przemysłowe należące do Hochbergów ogłosiły niewypłacalność i wzięte zo-

stały pod publiczną kuratelę w 1931 r. pod nazwą Pless Gremium. Sytuacja finansów rodzinnych Hochbergów stała się bardzo niepewna, zmuszając ich do drastycznych oszczędności. Jan Henryk XV musiał ostatecznie opuścić główny budynek zamku w Książu przenosząc się do oficyn, po czym, z początkiem 1936, ostatecznie opuścił Niemcy i zamieszkał w swoim zamku w Pszczynie.

Od czasu rozwodu, mimo finansowych ograniczeń i problemów związanych z nieregularnymi wypłatami alimentów, warunki życiowe Daisy w monachijskiej willi jak i w Villa Marguerite w La Napoule, gdzie często przebywała, były całkiem znośne aż do dojścia Hitlera do władzy. Od tego momentu miesięczne świadczenia Daisy zmniejszyły się do poziomu krytycznego, pieniądze wysyłane jej przez Administrację Pszczyńską wędrowały najpierw do Ministerstwa Finansów w Berlinie, skąd dopiero za zgodą ministra dotrzeć mogły do adresatki. Opóźnienia w przekazywaniu pieniędzy w związku z taką procedurą trwały miesiącami. Długi Daisy rosły. W 1934 r. Villa Marguerite została przejęta przez właścicieli z powodu niezapłaconych rachunków, a Daisy ze swoją opiekunką Dolly zostały zmuszone do powrotu do Monachium.

Drastycznie też pogorszył się stan zdrowia Daisy. Księżna była coraz słabsza, nie mogła już chodzić i poruszała się jedynie na wózku inwalidzkim. Czasami jej mowa stawała się bardzo niewyraźna i miewała duże problemy z pisaniem.

Daisy była zachwycona, gdy w październiku 1928 r. w Londynie opublikowany został pierwszy tom jej pamiętników, Daisy Princess of Pless by Herself. Został on bardzo dobrze przyjęty. Jego niemieckie, niezbyt udane tłumaczenie, ukazało się na wiosnę następnego roku i wzbudziło wielkie podniecenie. W niemieckiej prasie znowu ukazały się liczne artykuły o Daisy. I ponownie miały one wydźwięk negatywny: Daisy oskarżano o egocentryzm, zarzucano jej oszustwa i kłamstwa. Choć wydźwięk socjalny, spowodowany publikacją pamiętników, raczej pogłębił społeczną izolację Daisy, to spore honoraria autorskie, jakie otrzymała od wydawnictw niemieckich i angielskich przynajmniej na jakiś czas pozwoliły na polepszenie jej sytuacji finansowej. Jej druga książka, Better left Unsaid, opublikowana w 1931 r., również odniosła wielki sukces. Trzecia, What I left Unsaid, ukazała się w 1936 r.

W kwietniu 1935 r. Daisy, mając problemy z utrzymaniem się w Monachium, została zaproszona wraz z Dolly przez Jana Henryka XV do ponownego zamieszkania w Książu. Daisy zajęła mały apartament w południowym skrzydle budynku bramnego. Zdrowie księżnej wciąż nie było najlepsze a 22-go czerwca doznała poważnego ataku serca. Wezwany z pobliskiego Nieder-Salzbrunn (dziś: Szczawienko) dr Hauße wysłał 1-go sierpnia 1935 r. do Hansela

list, w którym informował najstarszego syna Daisy o bardzo poważnym stanie księżnej.

Ponieważ sytuacja finansowa Jana Henryka XV coraz bardziej się pogarszała, księżę w październiku 1936 r. podjął decyzję o przeniesieniu Daisy do Pszczyny, by mogła zamieszkać we własnych, przedwojennych apartamentach, w warunkach znacznie lepszych niż te w Książu. Kuzynka Daisy, Ena FitzPatrick, zgodziła się poprowadzić konwój, złożony z trzech samochodów i pojechać do Książa, by zabrać stamtąd Daisy i jej opiekunkę Dolly. Odjazd zaplanowany był na następny dzień, na godz. 11.00. Tego dnia jednak budynek, w którym mieszkały Dolly i Daisy, otoczony został przez jednostkę SS i osobisty kamerdyner księcia oraz Ena FitzPatrick musieli wrócić do Pszczyny bez Daisy. Nie było jej dane już kiedykolwiek więcej ujrzeć byłego męża czy ulubionego syna Lexela.

Jesienią 1940 r. Daisy przeniosła się do swego ostatniego już domu, willi położonej w centrum Wałbrzycha przy Friedländerstrasse (dziś ulica Moniuszki). 29 czerwca 1943 r., w dzień po swoich 70-tych urodzinach, księżna pszczyńska Maria Teresa zmarła. Została pochowana 3 lipca w rodzinnym mauzoleum Hochbergów w Książu. W maju 1945 r. kaplica grobowa została splądrowana przez żołnierzy Armii Czerwonej, po czym szczątki rodzinne, oprócz Daisy, zostały przeniesione na przykościelny ewangelicki cmentarz w Nieder-Salzbrunn. Daisy została ponownie pochowana przez byłą służbę rodzinną poza mauzoleum. Kilka tygodni później, dla bezpieczeństwa, również została przeniesiona do grobu na cmentarzu na pobliskim Szczawienku. Cmentarz ten został zlikwidowany, a stojący przy nim kościół rozebrany.

Magdalena Woch na podstawie książki W. Johna Kocha "Daisy. Księżna Pszczyńska"
Konsultacja: Christine Rickards Rostworowska

Rafał Wietrzyński

Bruno Tschötschel (1874-1941), Śląski Wit Stwosz ze Świebodzie

W grudniu 2012 r., w Muzeum Miejskim we Wrocławiu, zapoczątkowana została wystawa poświęcona jednemu z najwybitniejszych śląskich rzeźbiarzy, świebodzićzaninowi – Brunonowi Tschötschelowi. Tytuł wystawy: „Bruno Tschötschel - wrocławski Wit Stwosz XX wieku”, miała na celu zaprezentowanie dorobku artystycznego jednego z najbardziej wpływowych rzeźbiarzy w dziejach sztuki dolnośląskiej, autora blisko 200 realizacji sakralnych. Jego rzeźby, nawiązujące do stylów historycznych, art deco i modernizmu – cechuje wysoki kunszt artystyczny, precyzja oraz wysoki ładunek emocjonalny i duchowy.

Bruno Tschötschel przyszedł na świat w Świebodziu 29 marca 1874 r. Był synem luteranki i



katolika. Wprawdzie od najmłodszych lat przejawiał duże zdolności artystyczne (interesowała go snycerka i meblarstwo), to jednak wcale nie miał zamiaru poświęcać się zegarmistrzostwu, tak jak czyniła znaczna część mieszkańców ówczesnych Świebodziu. Posłany na praktykę zegarmistrzowską do jednego z świebo-

dzickich warsztatów, wkrótce stamtąd zbiegł. Zegarmistrzostwo w naszym mieście – pomimo bogatych tradycji – wcale go nie pociągało.

Pod koniec XIX wieku, jako młody chłopak, postanowił opuścić rodzinne strony i wyruszył w podróż czeladniczą do Szwajcarii i Zachodnich Niemiec, aby tam zgłębiać tajniki rzemiosła artystycznego. Kształcił się m.in. w warsztatach Trewiru i Paderbornu. Jednak w 1900 roku, po kilkuletniej nieobecności, postanawia wrócić na Dolny Śląsk – do Wrocławia, by podjąć studia w Królewskiej Szkole Sztuk Plastycznych. Uczył się pod kierunkiem takich wybitnych mistrzów wrocławskich, jak: prof. Albert Werner-Schwarzburg, malarz Eduard Kampffer i architekt Hans Poelzig. Po ukończeniu studiów, postanawia pozostać w stolicy Dolnego Śląska, angażując się w wiele projektów rzeźbiarskich na potrzeby tutejszych świątyń i klasztorów. Tschötschel zamieszkał wówczas na terenie parafii św. Elżbiety Węgierskiej we Wrocławiu, gdzie miał swój warsztat rzemieślniczy. W blisko 40-letniej karierze zawodowej, wybitny rzeźbiarz rodem ze Świebodziu stworzył wiele znaczących dzieł, które – mimo zawieruchy wojennej – przetrwały do naszych czasów. Do jego najwybitniejszych osiągnięć należy m.in.: pomnik Świętej Jadwigi Śląskiej w Katowicach (1912), Pieta w Bazylice Św. Ludwika Króla i WNMP w Katowicach (1920) czy Pieta w Kościele pw. Św. Idziego i Św. Bernardyna w Głubczycach. Jego rzeźby, ołtarze, szopki i granitowe pomniki można dziś oglądać w wielu miejscach Dolnego Śląska i poza nim.

„Choć w kościołach wciąż pełno jest jego rzeźb, przed którymi wciąż modlą się ludzie, to wiedza o ich autorze jest znikoma – twierdzi Piotr Oszczanowski, historyk sztuki i wybitny badacz działalności naszego bohatera. Jako artysta, Tschötschel nie funkcjonował w środowisku artystycznym, nie wystawiał swoich rzeźb, nie wysyłał na konkursy. Przez całe życie był artystą klasztornym, tworzył na zamówienie kościoła katolickiego: zakonów, zgromadzeń, parafii. Dzieła artysty znaleźć można w śląskich i wrocławskich klasztorach Boromeuszek,



Elżbietanek, Franciszkanów, Jezuitów, Redemptorystów i Oblatów. Jego rzeźby i ołtarze wciąż znajdują się w kościele św. Elżbiety Węgierskiej przy ul. Grabiszyńskiej, w kościele św. Henryka przy ul. Glinianej, czy w kościele św. Antoniego z Padwy przy al. Kasprowicza, w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Sycowie. Jego szopki Bożonarodzeniowe, Piety oraz rzeźby nagrobne, to dzieła ujmujące nie tylko niezwykłą wręcz precyzją wyko-

niania, ale także ogromnym ładunkiem emocjonalnym i duchowym.”

Bruno Tschötschel zmarł nagle 24 czerwca 1941 r. w swoim warsztacie rzemieślniczym przy kościele Św. Elżbiety Węgierskiej we Wrocławiu. Legenda głosi, że śmierć nastąpiła w momencie rzeźbienia kolejnego wielkiego dzieła – monumentalnej postaci Św. Jana Chrzciciela. Pochowany zaś został na Cmentarzu Grabiszyńskim. Niestety jego nagrobek nie dochował się do naszych czasów. Uległ zniszczeniu podczas oblężenia Wrocławia w 1945 r. przez Armię Czerwoną.

Literatura:

Bruno Tschötschel (www.wikipedia.pl);
Bruno Tschötschel (1874-1941), wrocławski Wit Stwosch XX w. (www.muzeum.miejskie.wroclaw.pl);
M. Łagiewski, P. Oszczanowski: Bruno Tschötschel, wyd. przez Muzeum Miejskie Wrocławia, Wrocław 2012.

Przypisy:

¹ Beata Maciejewska: *Szopka Tschotschela. Betlejem jest we Wrocławiu* (www.wroclaw.gazeta.pl).

Maria Palichleb

Opowieść o pewnej pompie i studni

Przy plebanii parafii św. Mikołaja znajduje się relikwiarz przeszłości – pompa wodna, w niewielkiej odległości od muru obronnego, dlatego może jest prawie niezauważalna. Może więc warto przywołać jej obraz ze sfery zapomnienia? Określenie jej epitetem „piękna” nie jest żadnym nadużyciem! Jest najstarsza spośród tych, które jeszcze istnieją w naszym mieście. Trudno jednoznacznie określić jej wiek. W kronice pojawia się bardzo lakoniczna informacja: „W 1622 roku, w podwórzu parafialnym, była budowana studnia”.¹ Czy wtedy wyglądała jak dziś? A może nieco inaczej? Klasycystyczny kształt mógłby być argumentem przemawiającym za XVIII wiekiem. Swym wyglądem całkowicie odbiega od znanego powszechnie „stereotypu” pompy. Przekrój poprzeczny nie jest kołem, lecz ośmiokątem. Widać wyraźną stylizację na kolumnę z kapitelem, kanelowaniem, którą wieńczy „kropla wody”. Poziome ramię, będące wylotem, jest także ośmiokątne. Mocno został zaakcentowany detal, umożliwiający zawieszenie wiadra. Uchwyt do pompowania jest zakończony dużą „klasyczną”, niezamkniętą pętlą.

Gdy dziś, w XXI wieku, patrzymy na pozostałość dawnych czasów, nasuwa się pytanie: ile dłoni w przeszłości ujmowało ją, by pompować wodę. Ile wiader zostało napełnionych? Statystyka byłaby imponująca!

Ksiądz Proboszcz, Augustyn Nazimek powiedział, że przeprowadzone przed laty badania bakteriologiczne dyskwalifikują jakość tej wody (jako przeznaczonej do ewentualnego spożycia) ze względu na znaczną zawartość bakterii coli.

Interesujący nas „obiekt”, który może funkcjonować tylko w płaszczyźnie muzealnej, budzi pewne kontrowersje: wokół kościoła, przez wiele wieków, istniał cmentarz który został zamknięty dopiero z chwilą powstania nekropolii przy ul. Wałbrzyskiej (28.IX.1848). Studnia ta mogła istnieć już w średniowieczu. Taka lokalizacja na pewno nie gwarantowała wody zdatnej do picia (wg współczesnych nam norm).

Mogłoby się wydawać, że temat ten został już wyczerpany. Jednak pompa nie mogłaby istnieć,

Panorama miasta z murów miejskich - Adam Rubnikowicz



gdyby nie było studni; ta natomiast ewokuje tyle znaczeń, że nie sposób nie wspomnieć o niektórych spośród nich. Mają one aspekt religijny, mitologiczny i etnograficzny. Ze względu na lokalizację „naszej bohaterki” istotne są konteksty biblijne. Według Władysława Kopalińskiego, studnia oznacza (m.in.) „oczyszczenie, błogosławieństwo, obfitość”.² Było to miejsce spotkań przy sposobności czerpania wody. W Starym Testamencie Abrahama i Rebeki, Mojżesza i córek kapłana Midianitów, Jakuba i Racheli. W Nowym – Jezusa i Samarytanki.

Studnia jest także symbolem wzniosłych aspiracji i sublimacji.³ Demeter i inne bóstwa przedstawiano jako stojące obok studni.

Słowianie byli przekonani, że przez studnię przepływają życiodajne energie. Dlatego, w czasie zaćmienia księżyca zakrywali ją, by do niej wpadł – bo wtedy ludzie mogliby umrzeć. Wierzyli, że w czasie pogrzebu nie wolno czerpać wody, która wtedy mogłaby „zepsuć się i nabrać śmiertelnego charakteru”.⁴

Często w studni dokonuje się przejście między światem żywych, a krainą zmarłych. Według Piotra Kowalskiego, w ten sposób realizował się dostęp do „sfery podświadomości”.⁵ Po drugiej stronie lustra wody miała znajdować się kraina umarłych. W mitologii słowiańskiej odlatujące jesienią ptaki miały chronić się właśnie w studniach. Woda w nich, w noc wigilijną miała zamieniać się w wino. Tego dnia wrzucano więc do niej opłatek, by połączyć się ze zmarłymi. Skropienie domowników wodą, zaczerpniętą o północy, miało chronić przed chorobami i nieszczęściami. Może to była forma autosugestii i autoperswazji? W przeszłości, uważano powszechnie, że uporczywe wpatrywanie się w powierzchnię wody umożliwia poznanie przyszłości. W wielu baśniach spotykamy motyw zejścia do studni. Bohaterowie „zdobywają tu tajemnice życia”, przynoszą uzdrawiającą bliskich wodę. Było tu także królestwo Wodnika, które pamiętamy ze znanego w dzieciństwie wiersza Ewy Szelburg-Zarembiny:

„Do stoku, do stoku
Chodzi się po wodę.
W stoku mieszka wodnik,
Ma zieloną brodę.
Ma zieloną brodę,
Ma zielone włosy.
Gdy się bierze wodę,
Krzyczy wniebogłosy!”

Studnia wiecie swój żywot także w języku potocznym. Oto kilka przykładów związków frazeologicznych: „niewyczerpana studnia”, „studnia bez dna”, użył, jak pies w studni”. Motyw ten pojawia się również w przysłowiach: „Dopiero po wyschnię-



ciu studni doceniamy jej wartość” (armeńskie); „Kop studnię, zanim będziesz miał pragnienie” (chińskie); „Pijąc wodę ze studni, trzeba pomyśleć o tym, kto ją wydrążył” (malajskie).

W XVIII wieku studnia stała się grobem dla Johanna Gottharda Hahna. Zginął on w październiku 1781 roku. Jego ciało zostało odnalezione parę miesięcy później, 4 kwietnia 1782 roku, gdy „w ogrodzie wdowy, pani Endler, otwarto znajdującą się tam pompę, ponieważ nie można było z niej w ogóle czerpać wody. Po otwarciu, odnaleziono w niej zwłoki człowieka. O zdarzeniu powiadomiono sędziego karnego

i za jego zgodą, grabarz Heinzel wydobyl trupa. Zwłoki były w daleko posuniętym rozkładzie, ale po ubraniu i szczegółach jego zapięcia, sąsiad, sukienik Johann Christoph Hahn, rozpoznał, że to jego syn”.⁶ Był on ofiarą przestępstwa i najprawdopodobniej sprawcy nigdy nie udało się ustalić. Te skromne informacje nie pozwolą rozwinąć wątku kryminalnego. Nie poznamy również lokalizacji studni pani Endler. Tej kwestii nie wyjaśniłaby nawet kwerenda archiwalna. Numer księgi wieczystej nie pomógłby w ustaleniu domu.

Specyficzną puentą tych rozważań mogą być tercyny K.J. Gałczyńskiego, utrzymane w tonacji poetyczno-żartobliwej. (Cytuję 5 wybranych strof):

Ballada o samotnej pompie

Stoi samotna pompa
w ulicy Chryzopompa
przy placu
z rury gęba delfina
dawny świat przypomina,
lecz na co?
Żałobne szumią tuje,
pompy nikt nie pompuje,
Niedobrze.
Więc śni się nocą pompie,
że Wodnik z nieba zstąpił
i wreszcie.
ryms! pyms! i woda leci,
i księżyc w niebie świeci
jak pierścień.

Naszej pompie przypadł podobny los – „nikt [jej] nie pompuje” – więc może miewa podobne sny i marzenia, jak ta z wiersza mistrza Ildefonsa?

P.S. W Adressbuchu z 1932 roku figuruje nazwisko Endler (Karl – mistrz blacharski, zamieszkały przy ob. ulicy Stefana Żeromskiego 5). Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że mógł on być potomkiem wspomnianej pani Endler, ponieważ niektóre rodziny były od wieków „zasiedziały” w naszym mieście. W starych księgach cmentarnych pojawia się imię jego żony Julii z domu Tam, ur. w Ołdrzychowicach

Kłodzkich (15.VII.1868) zmarłej 3.IV.1916 roku, w wieku 47 lat. Jeśli rzeczywiście był pra-prawnukiem wspomnianej kobiety, to czy miał świadomość tragedii, jaka rozegrała się przed dziesiątkami lat, w ogrodzie jego pra-prababki?

Przypisy:

1. J.F.E. Würffel, B. Lungmus, A. Rubnikowicz, Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010, s. 12
2. W. Kopaliński, Słownik symboli, Wiedza Powszechna, Warszawa 1990, s. 405-406
3. J. E. Cirlot, Słownik symboli, Wyd. Znak, Kraków 2007, s. 389
4. P. Kowalski, Leksykon znaki świata, Omen przesąd przeznaczenie, PWN, Warszawa – Wrocław 1998, s. 535
5. Ib, s. 537
6. J.F.E. Würffel... op. cit. S. 58-59

Zdjęcie: Jan Palichleb

Krzysztof Jędrzejczyk Osiedle Piastowskie



Legenda o „Warszawiance”

Każda żywa istota, której zadaje się ból - reaguje płaczem, a kiedy odbiera się coś cennego - broni się przed agresorem. Nie inaczej zachowuje się też nasza Matka Ziemia. Kiedy przed wiekami, w pobliżu miasta, odkryto skarb, który ukryła zbyt płytko, zaczęto ją go pozbawiać. Był to wyjątkowej barwy, piękny marmur, którym nawet ozdobiono zamek królewski w pobliżu dawnej stolicy kraju. Znosiła to cierpliwie, ale kiedy rana stała się zbyt głęboka – rozplakała się. Ogrom łez, gwałtownie zalał wyrobisko i ludzie z trudem, w ogromnym pośpiechu, zdążyli uratować własną skórę, zostawiając narzędzia. Po tragedii, by zadośćuczynić cierpieniu, wrażliwy artysta wyrzeźbił chrzcielnicę, którą umieścił w kruchości największego kościoła w mieście. Niektórzy ludzie twierdzą, że powstała z serca tego wyrobiska.

Po latach, kiedy zapomniano o zdarzeniu, a Matka Natura zabliźniła ranę, ludzie dostrzegli

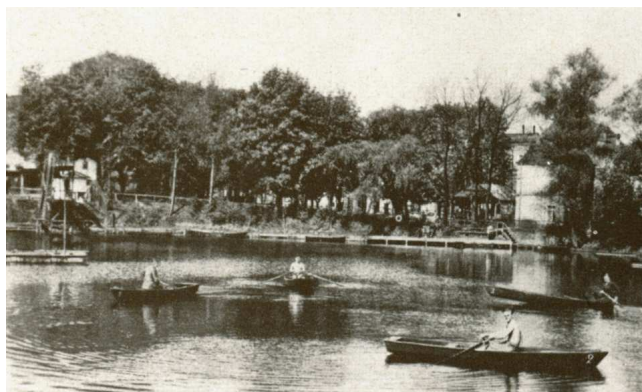
Zdjęcie: Adam Rubnikowicz



wreszcie urok tego miejsca i zadbali o właściwą oprawę, by służyło mieszkańcom miasta. Po głodzi ślizgały się gondole, a z pomostów, śmiałkowie skakali w jej zimne wody rozkoszując się kąpielą.

Od wieków jednak wiadomo, że podobne - przyciąga podobne. Kiedy cierpienie sięgało zenitu, bezradni mieszkańcy szli na brzeg i łączyli swój ból, z Bólem Odwiecznym. Najwięcej, głębina przyciągnęła w swe łono w czasie wojny, kiedy mieszkańcy, obawiając się żołnierzy z czerwoną gwiazdą, całymi nieraz rodzinami powierzali jej siebie. Także w obecnych czasach, niezależnie od pory roku, niektórzy ludzie, w geście rozpacz, kończą tu swoją drogę życiową. Czy znajdują właściwe rozwiązanie problemów i odzyskują spokój? Jedno jest pewne - w ciche, jasne księżycowe noce, nad brzegami można spotkać mgliste postacie, które na widok zbliżających się ludzi, rozwiewają się w powietrzu. Najczęściej widywani są rodzice z trójką dzieci, ofiary okrutnej wojny. Czasem, na sztucznej wysepce dla ptaków, młodzi mężczyźni widują piękną dziewczynę, która w ciszy, przyglądając się odbiciu w wodzie, rozczesuje jasne, długie włosy. Jeśli młodzieniec ma czyste serce, dziewczyna nie umyka w głębinę i odwzajemnia się smutnym spojrzeniem, pełnym utraconych nadziei.

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego Warszawianka



Z Polski - do Polski **Opowieść żołnierza**

Kiedyś, byłam z wizytą u pewnej starszej pani. Na ścianie zauważyłam wiszący portret. Zwykle w takim miejscu wisi portret ślubny gospodarzy, a tu - owszem - jest portret, ale kobieta i mężczyzna są ubrani w mundury. Tylko do munduru kobiety przypięty jest mały bukiet kwiatów. Gospodyni zauważyła moje zainteresowanie i powiedziała: „Pani się pewnie dziwi, ale to ja i mój mąż w dniu ślubu”. Poprosiłam, by mi o tym opowiedziała. Oto opowieść pani Marii G. (prosiła o nieujawnianie jej nazwiska), kobiety niezwykłej.

- Urodziłam się w Pińsku. Ja i moja siostra mieszkaliśmy tam z rodzicami aż do jesieni 1939r. Tata pracował w sądzie jako pisarz, a mama zajmowała się domem. Pińsk zawsze będzie mi się kojarzył z zapachem czeremchy i bżów, które tam rosły na każdym rogu i w każdym ogródku. I jeszcze z jedną ulicą – nie pamiętam jej nazwy- jedynej, na której były drewniane chodniki. Tata był urzędnikiem w sądzie, a mama nie pracowała i dwa razy w tygodniu zabierała mnie i siostrę, po południu, do takiego domu – dziś by się to nazywało „dom kultury” – i tam robiło się różne przedstawienia i uczyło się tańców i gimnastyki. W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku, tatę zmobilizowano i poszedł do wojska, a ludzie mówili, że będzie wojna. Przed wyjazdem, tata z mamą rozmawiali długo w nocy. Rano, kiedy tata z nami się żegnał – widziałam go ostatni raz. Dla nas wojna się zaczęła, kiedy Niemcy zbombardowali port i statki na Prypeci. Nikt nie wiedział, co będzie, ale ludzie zaczęli uciekać z miasta. My też. Mama spakowała dla mnie i siostry plecaki, sama wzięła największy i jeszcze dla każdej z nas po torbie – takiej uszytej z brezentu. Dziś myślę, że ona miała to wszystko przygotowane. Tylko skąd wiedziała ? – pewnie od ojca. Na ulicach było zamieszanie. Doszliśmy do dworca kolejowego. Ludzie pchali się, żeby wsiąść do jakiegokolwiek pociągu. Nam mama powiedziała, że musimy jechać na wschód, bo tam nie będzie wojny. Tak powiedział jej tata. W końcu wsiadaliśmy do pociągu, ale ani ja, ani siostra nie wiedziałyśmy gdzie jedziemy. Zresztą - jaka to była jazda. Co pewien czas pociąg stawał i tak więcej było tego stania, niż jazdy. Było wielkie zamieszanie i my z siostrą stwierdziłyśmy, że to na pewno jest wojna. W końcu zatrzymaliśmy się w Czarnobylu. Tym samym, gdzie potem wybuchła elektrownia atomowa. Miasteczko było nieduże, a nas uważali za Ukraińki. W Pińsku mieszkali wielu Ukraińców, Białorusinów, Żydów i ludzie od dziecka uczyli się mówić w tych językach. W naszym domu, na parterze, mieszkali Żydzi, a obok nas Ukraińcy. Teraz mama kazała nam mówić tylko po ukraińsku, a tylko jak nikt nie słyszy, to po polsku. W Czarnobylu sio-

stra się rozchorowała i zostaliśmy tam przez pewien czas. W radiu mówili, że wojny nie będzie, bo Hitler zawarł układ ze Stalinem. Myśmy w to nie wierzyły, bo pamiętałyśmy nalot na Pińsk i potem widok portu. Kiedy siostra poczuła się lepiej, pojechaliśmy dalej – przez Charków do Stalingradu (obecnie Wołgograd). Jakże to było piękne miasto – szerokie ulice, place z kwiatami i drzewami, wszędzie ławeczki. Stamtąd popłynęliśmy barką do Astrachania. Myślałam, że już tam zostaniemy, ale nasza podróż skończyła się w Uzbekistanie w mieście Guzar. Tam zostałyśmy, tam umarła moja siostra, bo choroba wróciła. Przychodził do niej nawet miejscowy lekarz, dawał jakieś lekarstwa i tylko kiwał głową. Pochowaliśmy ją tam na polskim cmentarzu, bo tam mieszkało wielu Polaków i był polski cmentarz. Tam też Anders organizował armię i ja też chciałam iść do wojska, bo kobiety też mogły być w wojsku. Nawet poszłam do tego biura, ale miałam 14 lat i powiedzieli mi, że mogą mnie wpisać na listę, jeśli przyjdę z mamą. Mama się nie zgodziła. Wojsko polskie wyjechało. My zostałyśmy. Następne dwa lata. Wie pani – Uzbeki, to dobrzy ludzie – pomagali nam, tylko Rosjanie (a było ich tam wszędzie, w różnych urzędach, pełno) wszystko interesowało i wszędzie zaglądali, przychodzili wypytywać o różne rzeczy.

W 1943 roku znowu tworono polską armię, którą dowodził generał Berling. Mówili o tym przez głośniki umieszczone na ulicach. Miałam 16 lat i postanowiłam, że pójdę do wojska. Trochę wiedziałam, co się w Polsce dzieje, bo czytaliśmy rosyjskie gazety i z głośników na ulicach słuchaliśmy komunikatów wojennych. Żeby się udało do tego wojska dostać – uciekłam z domu, zabierając dokumenty nieżyjącej siostry – była ode mnie dwa lata starsza. Z początku gryzło mnie sumienie, że mama będzie się martwić, ale wiedziałam, że nic jej nie grozi, a jak już będę w tym wojsku, to do niej napiszę. Po kilku dniach podróży w końcu dotarłam do Sielc. Nie tylko ja – tam przyjechało wiele kobiet, z różnych stron Rosji. Wszystkie były zmęczone, głodne i brudne. Nakarmiono nas i napojono. W dwóch drewnianych chatkach, za stołami siedzieli oficerowie w polskich i rosyjskich mundurach - sprawdzali dokumenty i wpisywali na listę. Potem szło się do innej chaty – tam były: Polka i Rosjanka, w mundurach i trzeba było się rozebrać. Wszystkie ubrania, które zdjęłyśmy zostały spalone. Po kąpeli, dostaliśmy mundury i tak zostałam żołnierzem. Przydzielono nam kwatery i już następnego dnia przyszliśmy na taki duży plac i tam zaczęłyśmy się uczyć musztry i strzelania z karabinu. Nasz instruktor mówił, że my pewnie nie będziemy się bić, ale jest wojna i wszyscy muszą umieć strzelać. Dopiero potem rozdzielono nas – większość kobiet poszła na szkolenie sanitarne – ja też. Inne dziewczyny uczyły się obsługiwać radiostacje, prowadzić ciężarówki, były też w kuchni i maga-

zynach. Myśmy chciały już iść na front, ale rosyjska lekarka, która nas szkoliła, mówiła, że nie mamy się do czego śpieszyć, bo nie wiemy co to jest front. Ona była ze Stalingradu i powiedziała, że miasta nie ma. Nie mogłam w to uwierzyć. Przecież ja tam byłam i wydawało mi się, że takie miasto nie może zniknąć. Ale wtedy to ja nie wiedziałam wielu rzeczy. W końcu, wymaszerowałyśmy z obozu z taborami i lekarzami i już wiedzieliśmy, że idziemy na front. Jak stanęliśmy, to rozbijaliśmy namioty i szykowaliśmy polowy szpital. Czekaliśmy. Jeszcze było szaro na dworze jak zaczęły walić armaty. Zaczęło się. Nie chcę pani opowiadać tego co widziałam. Chyba nikt by nie uwierzył, ile tam popłynęło krwi i ilu żołnierzy pochowano. Ale dla wszystkich najważniejsze było to, że nie wpuściliśmy Niemców, i że do Polski jest bliżej. Ja dopiero po bitwie dowiedziałam się, że ta wieś, gdzie się bili, nazywała się Lenino. Jak już rannych przewieziono na tyły, część nas, sanitariuszek, poszła dalej, z wojskiem. Po drodze, właściwie była pustynia – Niemcy palili wszystko. To się nazywało „spalona ziemia”. Ale to nie tylko ziemia. Doszliśmy do jednej spalonej wsi i tam zobaczyliśmy spalonych ludzi. Dowódca kazał ich pochować i poszliśmy dalej, a po drodze jeszcze nie raz widzieliśmy takie rzeczy. W końcu znaleźliśmy się nad Wisłą. Po drugiej stronie była Warszawa. Ilu tam zginęło żołnierzy zanim znaleźli się na drugim brzegu ! My na drugiej linii nie nadążaliśmy ich opatrywać, a transport nie nadążał ich odwozić na tyły. Tyłu ich było. Aż weszli do Warszawy, ale Warszawy nie było. Zostałam na tyłach. Nie chciałam tego oglądać, choć była defilada wśród ruin. Koledzy mi mówili. Potem szliśmy na Kolberg (Kołobrzeg) . Wsie przed Kołobrzegiem były zupełnie puste. Wszyscy uciekli. W jednej z takich pustych wsi zorganizowano główny szpital. Poszłam z jeszcze jedną sanitariuszką na linię frontu. Tam bili się o każdą ulicę i każdy dom. Tam pierwszy raz strzelałam. Myśleliśmy, że to koniec walk. Koleżanka, z ostatnimi dwoma rannymi odjechała na tyły, a ja zostałam – chciałam zobaczyć morze. Wychodziłam razem z dwoma kolegami z piwnicy jednego z domów w pobliżu czerwonych koszar. Przede mną szedł kolega, który strzelił - nie widziałam do kogo, aż pod moje nogi, schodami do piwnicy, stoczył się zastrzelony Niemiec i znów zaczęła się strzelanina. Ten drugi kolega krzyknął tylko do mnie „bierz karabin”. No to wzięłam - karabin tego zabitego Niemca. Koledzy strzelali na ulicy, a ja zobaczyłam, że po drugiej stronie w oknie stoi Niemiec z karabinem i bez namysłu strzeliłam do niego. Spadł z okna na ulicę. Potem okazało się, że to był snajper, który zabił wielu naszych chłopców, a nasi nie mogli go znaleźć. Mnie się udało przez przypadek. Dostałam za to Krzyż Walecznych. Do dziś nie wiem, czy mi się należał. Wtedy poznałam mojego przyszłego męża, Stasia. Po bitwie o Kołobrzeg, dowódca przeniósł

mnie do batalionu porucznik Emilii Gierczak. A potem, to już była Odra. Jak przeprawialiśmy się przez Odrę na pontonach, a wokoło strzelali, to ja się wcale nie bałam kul, tylko żeby nie wpadła do wody, bo się rozchoruję. Dziwne, co w takiej chwili człowiek myśli, a do wody nie wpadłam i doszłam pod Berlin, ale tam już nas nie wysłali. Czekaliśmy, aż Berlin się podda. Powiem jeszcze pani, że jak widzę na filmach wojennych kobiety na froncie w spódnicach, to śmiać mi się chce – żeby można się było czołgać w błocie z opatrunkami, to robiło się to w watowanych spodniach, bo chroniły przed zimnem i otarciami. Spódnice przydziałowe owszem, miałyśmy, ale jak szłyśmy na występy teatru, żeby zobaczyć naszą Rysię Hanin i posłuchać jak śpiewa pani Ola Obarska.

W końcu nas zdemobilizowali. Już wiedziałam, że Pińsk nie będzie w Polsce, a mój Staś – był z Warszawy – też nie miał dokąd wracać. Postanowiliśmy dalej szukać swojego miejsca razem. Ślub nam dał wojskowy kapelan. Stąd to zdjęcie w mundurach. W końcu znaleźliśmy się w Legnicy. Duże miasto, zamieszanie, niczego nie można było się dowiedzieć. W jakimś opuszczonym mieszkaniu byliśmy przez kilka dni. Tam, spotkaliśmy ludzi wracających z robot przmusowych i razem z nimi postanowiliśmy wyruszyć dalej. Ich było czworo, nas dwoje a oni mieli wóz i konia. Oni chcieli wracać do siebie, gdzieś pod Kraków. Tak dojechaliśmy do Freiburga. Mężowi otwarła się rana i musieliśmy zostać. Poszukialiśmy pomocy w punkcie medycznym, który mieścił się w rynku, tam gdzie teraz jest sklep „Kropka”. Tam był rosyjski lekarz, który skierował nas do punktu Czerwonego Krzyża, który mieścił się przy ulicy Kolejowej. Ludzie, którzy tam urzędowali pytali, czy chcemy zostać, czy tylko jesteśmy tu czasowo. Popatrzyliśmy z mężem na siebie i powiedzieliśmy, że zostajemy. Dostaliśmy wtedy przydział na mieszkanie – spisane tam było wszystko co było w mieszkaniu – meble, pościel i garnki. Za trzy dni mieliśmy się zgłosić po przydział do pracy. To był czerwiec 1945 roku. Było pięknie. Tyle zieleni ! Mogliśmy normalnie żyć. W mieszkaniu, które nam przydzielili, w szafie była odzież i buty – mieliśmy się w co ubrać , bo mieliśmy tylko mundury. Wie pani – ja uczyłam się chodzić w normalnych butach – przez dwa lata chodziłam tylko w wojskowych. Zresztą musiałam się nauczyć wszystkiego. Skierowali nas do pracy – męża do tkalni, a mnie, jak powiedziałam, że byłam sanitariuszką – do punktu medycznego. Mąż, wraz z innymi, zwozili krosna z pobliskich wsi, bo Niemcy je wywieźli, żeby zainstalować te, do produkcji wojskowej. A ja, pomagałam rosyjskiemu lekarzowi, który zajmował się wszystkimi, co przyjeżdżali albo ich przywozili, między innymi, z obozów. Tu było wtedy kilka hoteli i w nich zrobili szpitale. Jak wszystko się już trochę poukładało i ruszyła szwalnia, to tam poszłam do pracy i

pracowałam do emerytury. W 1948 roku, przyjechała mama, z Uzbekistanu. Tęskniła za Pińskiem, ale cieszyła się, że jest w Polsce. W 1995 roku pojechałam do Guzaru, na grób siostry. Odwiedziłam też groby naszych sąsiadów, na muzułmańskim cmentarzu. Miałam dobre życie, bo przeżyłam. Tylko po 90 – tym roku okazało się, że służyłam w niewłaściwej armii. Wtedy, jak szliśmy do wojska, to polityka nas nie interesowała. Myśmy chcieli wrócić do Polski. Przecież moich kolegów zabili Niemcy. Ich krew nie popłynęła na darmo i też była czerwona.

Tyle opowieści pani Marii. Zmarła w 2011 roku. Jej syn zgodził się na opublikowanie jej historii, ale bez ujawniania nazwiska. W Świebodzicach mieszkało wiele osób o niezwykłych życiorysach. Bohaterka tej opowieści była jedną z wielu.

Katarzyna Matula, Magdalena Woch
Centrum Europejskie,
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

Znaczenie rodu von Hochberg dla regionu wałbrzyskiego

Majątek rodziny Hochbergów na przełomie XIX/XX wieku

Według A. Koniecznego, Hochbergowie byli klasyfikowani pod względem majątności w niemieckiej Rzeszy na trzecim miejscu, po panujących Hohenzollernach oraz rodzinie Hohenlohe. Jednak ówczesna prasa zgodnie podaje, że to Hochbergowie byli drugą rodziną w Rzeszy pod względem posiadanych majątków po cesarzu. Posiadali oni 75 dóbr i 51 km² powierzchni ogólnej ziemi. Podstawę dochodów rodu stanowił przemysł – głównie kopalnie, znajdujące się zarówno na Górnym jak i na Dolnym Śląsku.

W Zagłębiu Wałbrzyskim, w całości do Hochbergów należały „Skonsolidowane Kopalnie Książskie”, skupiające 10 kopalni. W regionie wałbrzyskim można wyróżnić trzy główne rodzaje działalności gospodarczej von Hochbergów: przemysł, w tym głównie kopalnie, rolnictwo i leśnictwo oraz lecznictwo uzdrowiskowe wraz z rodzącą się turystyką (rodzina była także właścicielem uzdrowiska Szczawno Zdrój- Bad Salzbrunn).



Kopalnie wałbrzyskie



Podsumowując majątek książąt pszczyńskich można wyliczać dobra na Dolnym Śląsku o wartości 63,9 mln marek, posiadłości na Górnym Śląsku o wartości 95 mln marek, w tym pałac w Pszczynie, grunty o pow. 42026 ha, 10 kopalń, 2 elektrownie, 3 garbarnie, cementownię, 2 kamieniołomy i sławny na całym świecie Browar Książęcy. Prócz tego Hochbergowie posiadali liczne dobra rozsiane po całej Europie m in.: pałacyk w Londynie, rezydencje w Berlinie, Wrocławiu, Albrechtburgu, Monachium, Partenkirchen i na francuskiej Rivierze, a także wynajmowane na dłuższy czas apartamenty we Włoszech, Grecji, Hiszpanii i na Bliskim Wschodzie. Ich majątek był szacowany na siódmy pod względem wielkości w Europie, dlatego też ich wpływ na życie gospodarcze, społeczne i kulturalne Pogórza Sudeckiego musiał być znaczący.

Wpływ Hochbergów na region wałbrzyski

Pojawienie się Hochbergów na ziemi wałbrzyskiej miało ogromny wpływ na jej rozwój gospodarczy, polityczny i kulturalny. Szczególnie przełom XIX/XX wieku był dla właścicieli Książa najpomyślniejszy. Rozwój kopalni w Wałbrzychu i najbliższej okolicy przebiegał w tym okresie w bardzo szybkim tempie. Zakupywano nowe tereny, otwierano nowe szyby górnicze. Nie pozostało to bez znaczenia na rozwój miasta. Wpływy z podatków przyczyniały się do wzbogacenia miejskiej kasy i potężnego rozwoju przemysłowego regionu wałbrzyskiego.

W mieście i okolicach Hochbergowie posiadali gospodarstwa rolne i zakłady przemysłowe, w których pracowały tysiące ludzi. Swojej fortuny nie żalowali także na przedsięwzięcia socjalne i charytatywne. Zapewniali oni swoim pracownikom mocne zaplecze socjalne i bezpłatną opiekę zdrowotną.

Ponadto obdarowywali ich hojnie na Boże Narodzenie, zakładali szkoły koronkarskie, zawodowe i kucharskie. Ogólnie ufundowali 12 szkół koronkarskich, szkolących kadrę dla rozwiniętego już przemysłu włókienniczego. Od 1891 roku istniała Szkoła Zawodowa, do której uczęszczali wszyscy



młodzi górnicy do 16 roku życia, pracujący w książańskich kopalniach. W celu wykształcenia córek robotników książe von Hochberg powołał w 1890 roku w Wałbrzychu-Podgórzu Szkołę Kucharską, gdzie nauka również była bezpłatna.

Swoim pracownikom właściciele Książa udostępniali zasoby biblioteczne. Hochbergowie wypłacali również renty niezdolnym do pracy górnikom, a także zapomogi dla wdów i sierot po pracownikach kopalni. W 1891 roku założono dla książańskich pracowników Dom Towarowy. Pod patronatem Ho-

chbergów działała także ochronka dla dzieci pracujących matek oraz stacja diakonis, gdzie siostry zajmowały się opieką nad ubogimi i chorymi. Ten „hochbergowski” system pomocy pracownikom był czymś wyjątkowym w ówczesnej wczesnokapitalistycznej Europie. Przyjeżdżali tu nawet przedsiębiorcy z Europy i Stanów Zjednoczonych, chcący wzorować się na tak rozwiniętym systemie socjalnym w zakładach pracy.

Duży wpływ na rozwój kulturalny regionu miała także osoba Księżnej Daisy, która m.in. organizowała w Szczawnie Zdroju koncerty muzyczne zapraszając do uzdrowiska najznakomitszych muzyków, to właśnie jej zawdzięczamy istnienie Palmiarni w Lubiechowie. Daisy zwracała dużą uwagę na zły stan sanitarny miejscowej ludności i to pod jej wpływem sfinansowano budowę oczyszczalni ścieków na rzece Pełcznicy. Ponadto Hochbergowie fundowali sanatoria dla dzieci z chorobami płuc, przychodnie zdrowia dla pracujących matek i szkoły przysposobienia zawodowego dla osób niepełnosprawnych intelektualnie. Obejmowali też swoim mecenatem szkoły, jak np. obecne II Liceum Ogólnokształcące (wcześniej szkoła im. Królowej Luizy), a także zdecydowaną większość zabytków na terenie Wałbrzycha i okolic.

Jako praktykujący ewangelicy współfinansowali budowę kościołów, w tym Kościoła Pokoju w Świdnicy wpisanego obecnie na Światową Listę Zabytków UNESCO. Do dzisiejszego dnia można tam podziwiać wyróżniającą się, przepięknie zdobioną lożę rodziny Hochbergów.

W fotoobiektywie Adriana

Pozdrowienia z Leeds - Anglia



Szkoła i sklep koronkarski Księżnej Daisy w Jelniej Górze



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, dr Daniel Wojtucki, Adrian Sitko,

Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk, Adam Mroziuk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.